

Wychodzi w niedzielę

Redaguje Komitet

T Y G O D N I K

poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przynależenia Wojsk. na terenie O. K. VIII

Rok III

Niedziela, dnia 8 stycznia 1933 r.

Nr. 2.

T R E Ś Ć :

Dział ogólny: Jak to było?

Wychowanie obywatelskie: Jak odzyskałiśmy i obroniłiśmy niepodległość.

Wiadomości historyczne: Powstanie Wielkopolskie. Towarzystwo Jaszczurcze.

Sprawy morskie: Generał Orlicz-Dreszer o morzu. Pierwsza polska wyprawa kolonialna Wrażenia z wycieczki do fiordów Norwegji.

Wiadomości rolnicze: Gdzie chłopski rozum?

L. O. P. P.: Co mówią o szybkościach samolotu w przyszłości.

Wiadomości z kraju i zagranicy: Kącik harcerski. Z życia Policji. Związek Strzelecki. Komunikat Pom. Okr. Zw. Gier Sport. Kronika sportowa. Z tygodnia.

Rozrywki umysłowe. Wesoly kącik. Ogłoszenie.

Generał Orlicz-Dreszer o morzu.

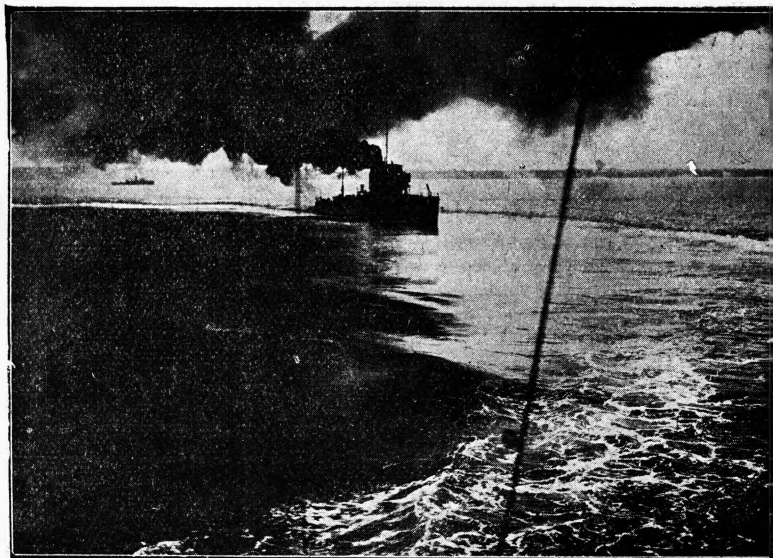
Morze... Niezłomne w swym ruchu, od wieków zamierzchłych nieustannym, potężne i straszliwe w przeraźliwym łaskocie rozszalałych wód podczas druzgocących duszę ludzką burz i huraganów, a w dniu pogodnym — ubarwione królewskim przepychem błękitu, złota i purpury...

Przecinane tysiącnymi kadłubami wielkich okrętów, kierowanych ludzkiemi rękoma do najdalszych zakątków ziemi, znane rodzajowi ludzkiemu od północy do południa, od wschodu na zachód, wokół całego globu ziemskiego, a przecież tajemnie swoich w niezmiernych głębiach pilnie strzegące, niezbadane i niepojęte. Pracowite i nieposłuszne, harde

i wyzywające, ujarzmione i nieokielznane, pijane wolnością pierwotnego żywiołu, oszalałego poczuciem własnej, bezbrzeżnej potęgi.

Wspaniałe i straszliwe, wiecz-

nie tętniące nieustającym życiem nigdy niespoczywających wód swoich — jawi się morze prostackiej duszy człowieczej jakby odblask nieziemskiej, nieogarnionej siły i Majestatu Bożego.



Fot. J. Przysiecki.

Polskie okręty wojenne podczas ówczesnych ćwiczeń.

Przez długie wieki — jak daleko historia ludzkości jest znana — wypływali na swych korabkach dzielni mężowie na morza i oceany bezbrzeżne, nieulekłym okiem ogarniając cały niedostępny dla człowieka świat. Marzeniem, w dal nieznaną wybiegł, sercem wierzącym, hartowaną wolą, czujnym mózgiem i napiętymi w przeogromnym wysiłku mięśniami, zdobywali dla narodów swoich niezmiernie przetrzenie nowych łądów, przepyszne

bogactwem przez naturę obdarowanych.

Z wolnych ludów pochodząc, do władania przywykli — panowanie swojej rasy rozpościerali szeroko, podnosząc dobrobyt swoich krajów i kulturę narodów na poziomy, nieznane dotychczas w historii ludzkości. Nie zapominali nigdy, że „trójzab Neptuna będzie zawsze berłem świata”.

Wierząc mocno, że przyszłość do dzielnych i odważnych należy, walczyli o pierwszeństwo na ziemi.

Morze — łagodne i potężne, ciche i burzliwe — kolebką im było i motorem życiodajnym.

* * *

Pod pokładem, w najniższej klasie cudzoziemskiego okrętu, zatrutej mdłemi wyziewami smaru maszynowego i ladajakiej kuchni, traktowany w większości wypadków jak pies bezpański lub zwierzę robocze — wyjeżdżał emigrant polski szukać chleba za oceanem. Ręce — pracy chei-

we — kierowane instynktem samozachowawczym, ratującym życie własne i rodziny przed widmem nędzy, nie znalazłszy w kraju zatrudnienia — szły na wysługę do obcych za gorzką niejednokrotnie łyżkę stawy, okupionej ciężkim wysiłkiem, w czoła pocie i duszy zmaganiu. **Ochodzący z Polski liczne rzesze, nieprzeliczone zastępy, by giętkość swych umysłów i siłę mięśni oddawać na nieswojej ziemi dla postępu, dobrobytu i sławy obcych narodów.**

Smutny ich los nie miał nic wspólnego z podbojem świata dla rozwoju kultury i dobrobytu własnego ludu.

...Za lekceważenie wiekowe mściło się morze zagniewane, zabierając Narodowi, jak Moloch — nigdy krwi i ofiar ludzkich nie syty — dzielne i silne jego dzieci. Narodowi, który w nieszczęsnym splocie wydarzeń dziejowych zagubił wolność i stracił własny gmach państwowy.

* * *

Dziś naród ten — wolny. Wiekowem doświadczeniem boleśnie nauczone — pierś przywarł do skrawka morza, wgrzył się w piaszczyste wybrzeże fundamentami z żelaza i betonu, drogę wyrąbał sobie w świat. Dziś odrobił pragnie błędy fatalne przeszłości, pracą wytrwałą, nieustanną, gorączkową powetować krzywdy zawinione.

Bandere swą na maszty okrętów zatknął, najdzielniejszym synom rozkazał szlaki morskie przemierzyć, poznać i zdobyć dla siebie. Zdobyć rynki zbytu dla handlu, zadzierżgnąć więź najściślejszą z braćmi, po świecie rozszanić, rasę swą rozpowszechnić na lądy nowe, przepyszne bogactwem przez naturę obdarowane.

Dziś naród ten dojrzał do władztwa nad morzem; dojrzał najgłębszym zrozumieniem swych synów i wolą niezłomną wykucia dla siebie na szlakach morskich prostej, nieomyślnej drogi, wiodącej do potęgi i dobrobytu.

Cykl: „Jak odzyskaliśmy i obroniliśmy niepodległość“.

XXIII. Bitwa pod Warszawą.

Z wielkim trudem i olbrzymim ryzykiem zbiera Naczelnny Wódz grupę uderzeniową. Ponieważ wszystkie bez wyjątku dywizje polskie były zaangażowane na froncie, oddziały — przeznaczone do grupy uderzeniowej — **musiały oderwać się od nieprzyjaciela** i niepostrzeżenie, forsownymi marszami przejść na wyznaczone stanowiska — za Wieprz. Do grupy tej wyznaczył Naczelnny Wódz najlepsze, wypróbowane dywizje: 14-ą Wielkopolską, 16-ą Pomorską, 21-ą Górską oraz 1 i 3 dywizje Legionowe. Dywizje 14, 16 i 21 walczyły na froncie północnym w rejonie Brześćcia, zaś dywizje legionowe — na froncie południowym w Małopolsce Wschodniej. Na rozkaz Wodza dywizje te oderwały się od nieprzyjaciela i w nakazanym czasie stanęły na wyznaczonych stanowiskach.

W dniu 13 sierpnia przybył Naczelnny Wódz i objął osobiste dowództwo nad grupą uderzeniową, która w kilka dni potem gotowa już była do działań.

Tymczasem nieprzyjaciel, nie zauważwszy groźącego niebezpieczeństwa, podsunął się pod samą Warszawę i zaatakował

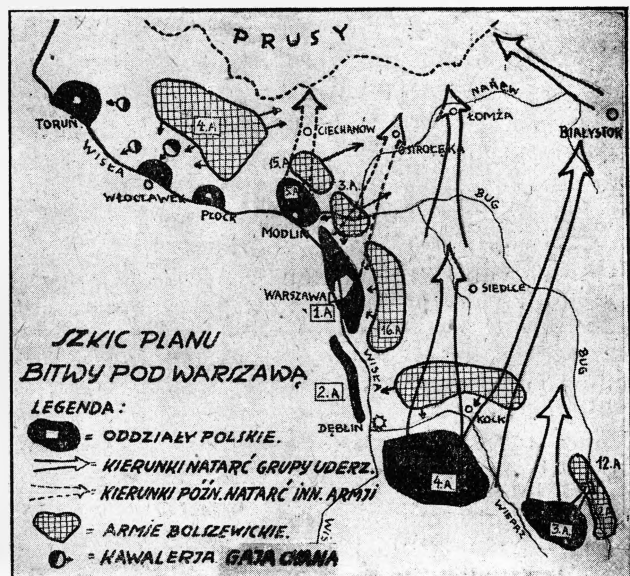
przyczółek mostowy pod Radzyminem. Dalej na północ przeważające siły bolszewickie natarły w kierunku na Modlin, Włocławek, Nieszawę i wkroczyły na Pomorze, zajmując Działdowo, Brodnicę, Lidzbark oraz podsuwając się pod Lubicz i Kowalewo.

Żołnierz polski walczył jak lew. Zdawał sobie bowiem sprawę, że broni ostatniej już pozycji i jeżeli jej nie utrzyma — grozi mu śmierć lub poniewierka w niewoli, Ojczyźnie zaś — zagłada. Pomimo to nieprzyjacielowi udało się przerwać pozycje polskie pod Radzyminem i **podsunąć się pod samą Pragę** (przedmieście Warszawy).

W dniach następnym nieprzyjaciel został odrzucony, lecz wciąż jeszcze poważnie zagrażał stolicy. Północne skrzydło bolszewickie (4 armia i korpus konny Gaja-Chana) **doszło pod Włocław-**

kiem i Nieszawą do Wisły i próbowało sforsować rzekę, celem uderzenia na Warszawę od zachodu — jednak bezskutecznie. Zacięte, nadzwyczaj krwawe walki trwały od dnia 13 do 16 sierpnia ze zmiennym szczęściem — nigdzie jednak nie udało się nieprzyjacielowi uzyskać decydującego powodzenia.

Tymczasem przyczajony za Wieprzem Naczelnny Wódz cierpliwie czekał, aż nacierające na



stolicę oddziały dostatecznie się wyczerpią. Chodziło również o to, aby armje nieprzyjacielskie — szczególnie działające na północ od Warszawy — związały się jak najściślej w walce z obсадą polską, co utrudniłoby późniejszy odwrót.

Wreszcie dnia 16-go sierpnia nadeszła chwila decydująca. O świcie grupa uderzeniowa, niczem stalowy grot, wbiła się w skrzydło nacierających na Warszawę dywizyj bolszewickich (patrz szkic). Cios ten spadł jak grom z jasnego nieba. Bolszewicy nie zorientowali się początkowo w rozmiarach grożącego niebezpieczeństwa i nie zaniechali dalszych ataków na stolicę. Lecz już w dniu 18 sierpnia grupa uderzeniowa zajęła Siedlce, Łuków i Mińsk Mazowiecki, **wychodząc na tyły 16-ej armji bolszewickiej, atakującej Warszawę.** Teraz dopiero czerwoni dowódcy zorientowali się w sytuacji i zarządziли energiczny odwrót. Było już jednak za późno.

W dniu 24 sierpnia dywizje polskie doszły do granicy niemieckiej, **zamykając wszystkie drogi odwrotu 4-ej i połowie 15-ej armji bolszewickiej wraz z korpusem konnym Gaja Chana.** Po nieudanych próbach przebicia się przez pierścień wojsk polskich, armje te przekroczyły granicę Prus Wschodnich i zostały przez Niemców internowane.

Inne armje sowieckie zostały kompletnie rozbite, rozproszone lub wzięte do niewoli; zaledwie żalosne szczątki zdołały schronić się w Grodnie. W ręce polskie wpadło **około 100.000 jeńców, cała prawie artylerja, wszystkie tabory z zapasami wojennymi.** Wzięto również całą grupę artylerji ciężkiej, przeznaczonej do bombardowania Warszawy.

Aby jaskrawiej uwidocznić rozmiary pogromu wojsk sowieckich, podamy parę cyfr. Pod Warszawą walczyły 4 armje bolszewickie i grupa Mozyrska. Z groźnych niedawno, zwycięskich armij, które napędziły tyle strachu całej Europie, w Grodnie zebrało się:

Grupa Mozyrska liczyła 6000

ludzi — zniszczona całkowicie; 16 armja liczyła 24.000 ludzi i 200 dział — pozostało 4100 ludzi i 24 działa; 3 armja liczyła 19.000 ludzi i 150 dział — pozostało 4500 ludzi i 20 dział; 15 armja liczyła 20.000 ludzi i 136 dział — pozostało 2000 ludzi i 24 działa; 4 armja 26.710 ludzi i 148 dział — w całości prawie przeszła do Prus.

Jeden z wojennych pisarzy bolszewickich wyraził się, że „**w Grodnie zebrało się 4 dowódców armij — bez armij**“.

Dzięki genialnemu planowi, niezłomnej woli i wierze w zwycięstwo Naczelnego Wodza oraz niesłychanemu bohaterstwu i brawurze żołnierza polskiego — młoda armja polska odniosła wiekopomne zwycięstwo, rozsławiając imię Polski na świat cały. Europa odetchnęła z ulgą; niebezpieczeństwo minęło. Cały świat zdawał sobie sprawę, że **Polska znowu powróciła do swej dziejowej misji — stała się znów przedmurzem chrześcijaństwa i cywilizacji przed zalewem dziczy wschodniej.**

Niejednego czytelnika* zdziwić może fakt, że wojsko polskie, które przez cały rok biło przeciwnika — tak raptem załamało się i zostało odrzucone aż pod mury stolicy, aby rychło potem znów sprawić lanie pewnym ostatecznego zwycięstwa bolszewikom.

Powodów do tego było bardzo dużo. Najważniejszym z nich była **bierność społeczeństwa.** Kiedy front bojowy przeniósł się daleko na wschód, społeczeństwo polskie w swej większości zapomniało zupełnie, że tam gdzieś na froncie żołnierz polski marzną, cierpi niedostatek i przelewa obficie krew. Mało tego. **Pewne odłamy społeczeństwa podrywały systematycznie autorytet Naczelnego Wodza i innych dowódców, zamieszczając w prasie krytykę ich posunięć i zarządzeń, rozpowszechniając brudne, w ciasnych mózgach wylęgle plotki i insynuacje.** Wreszcie pewną rolę odegrała tu i obłudna polityka Sowietów, które **zapropowały pokój, aby w skłócone społeczeństwo polskie**

rzucić ziarno zwątpienia. W lewicowych ugrupowaniach polskich, a nawet na trybunie sejmowej zaczyna się coraz głośniejsze mówić o konieczności rozpuszczenia armji i zakończenia wojny — jako bezcelowej.

Wszystko to na łamach prasy docierało na front — w szeregi żołnierskie. Żołnierz z rozgoryczeniem widział, że rozpolitykowane i skłócone społeczeństwo nie ocenia należycie jego krwawego trudu, a przedewszystkiem **nie daje mu poparcia moralnego.** Demagogiczne hasła o bezcelowości dalszej wojny niczem strzały zatrute padały w dusze żołnierskie, **budząc w nich wątpliwość, czy ich ofiara krwi jest dla Ojczyzny potrzebna.**

Wszystkie te czynniki spowodowały, że twardy, silny duch żołnierza polskiego osłabł; stracił on wiarę w zwycięstwo, stracił zaufanie do swych dowódców — **elementarne czynniki, bez których niema zwycięstwa.** Nie bez znaczenia była też **olbrzymia przewaga liczebna bolszewików na odcinku decydującego natarcia oraz ujęcie przez nich inicjatywy, którą nie tak łatwo było wydrzeć.** Młody żołnierz polski — doskonały w natarciu — gorszy okazał się w odwrocie.

Możemy jednak zaryzykować śmiało twierdzenie, że **tak być musiało, że wszystko to potrzebne było do odniesienia decydującego zwycięstwa.** Gdyby bolszewicy nie zapędzili się w głąb Polski, gdyby nie wleźli jak w kleszcze pomiędzy granicę niemiecką a grupę udrzenioną Naczelnego Wodza — zwycięstwo nasze byłoby wykluczone. Każda nasza ofensywa na linii Dźwiny i Berezyny doprowadzić mogła do zdobycia coraz to nowych terenów, lecz żywe siły przeciwnika mogły się zawsze uchylić od decydującej rozprawy, cofając się w głąb olbrzymiej Rosji.

Gdyby więc nie marsz bolszewików pod Warszawę — wojna mogła przeciągnąć się w nieskończoność lub też zakończyć się pokojem na znacznie gorszych dla nas warunkach.

(C. d. n.) M. H.

Z dniem 30-GO STYCZNIA 1933 ROKU wstrzymujemy wysyłkę pisma wszystkim Czytelnikom, którzy nie uiścili dotychczas należności za zaległą prenumeratę.

W celu uniknięcia przerwy w otrzymywaniu pisma, prosimy zalegających, by we własnym interesie postarali się jak najrychlej uregulować swe zaległości.

ADMINISTRACJA.

POWSTANIE WIELKOPOLSKIE

II. Wybuch powstania. Oswobodzenie Poznania.

Stan polskiej siły zbrojnej w samym Poznaniu był w chwili powstania dość pokaźny. Gotowego do działań wojska pod nazwą „Oddziały służby straży i bezpieczeństwa“ było przeszło trzy tysiące. P. O. W. posiadała również dość pokaźną ilość ludzi, gotowych w każdej chwili do walki. Prócz tego liczyć można było na współdziałanie t. zw. „Straży Ludowej“, składającej się przeważnie ze starszych obywateli, a mającej na celu utrzymanie ładu i bezpieczeństwa.

Niezależnie od powyższych organizacji było sporo obywateli, którzy na własną rękę gromadzili broń i amunicję; by z chwilą wybuchu powstania przyłączyć się do niego.

Z ważniejszych obiektów wojskowych w rękach Polaków znajdowały się: 7 odwachów, dwa forty, koszary 47 p. p. niemieckiej, składnica artylerji i t. p.

Garnizon niemiecki liczył w owym czasie około 15 tysięcy żołnierzy. Był to element demoralizowany rewolucją i nie wykazujący zbytnej chęci do walki.

W takiej to sytuacji wieczorem dnia 26 grudnia przybył do Poznania w przejeździe z Berlina do Warszawy Ignacy Paderewski i 2 wyższych oficerów misji angielskiej. Rząd niemiecki usiłował nie dopuścić

ich do zatrzymania się w Poznaniu, a nakazał gości traktować „grzecznie — ale energicznie“ i wysłać ich jak najrychlej pociągiem nadzwyczajnym przez Toruń do Warszawy.

Rozkazy Berlina nie miały już jednak mocy obowiązującej na ziemi Wielkopolskiej. Goście bez przeszkód przybyli do Poznania i po entuzjastycznym powitaniu przez tysięczne tłumy ludności polskiej udali się do miasta. Wszystkie domy polskie udekorowane zostały flagami polskimi i koalicyjnymi.

Niemcy narazie uciekli; pochwali się. Do późnej nocy po ulicach miasta snuły się radośnie usposobione tłumy publiczności.

W dniu 27 grudnia około godziny 5 po południu Niemcy zorganizowali demonstrację. Przybyli zwartym pochodem do centrum miasta, zaczęli zrywać chorągwie polskie i koalicyjne, niszczyć je i deptać nogami. Wreszcie wtargnęli do biur Naczelnej Rady Ludowej i zdemolowali je. Oburzyło to do głębi ludność polską. **Żołnierze polscy samorzutnie rzucili się na szwabów, odbierając im strzepy zdartych chorągwi.**

Widząc — co się święci, Niemcy zaczęli śpiesznie ściągać do miasta oddziały wojskowe. Obsady odwachu i prezydium policji zostały znacznie wzmocnione i zapatrzone w karabiny maszynowe.

we. **Padły pierwsze strzały — dawno oczekiwane hasło do wybuchu powstania!**

W pierwszych godzinach walka była chaotyczna i nieskoordynowana, gdyż wypadki zaskoczyły zbyt gwałtownie kierowników ruchu zbrojnego.

Lecz wkrótce już zebrały się zaalarmowane oddziały polskie i rozpoczęły regularną walkę. Kierownictwo akcją objął Mieczysław Paluch i około godz. 8 wieczorem ukały się już pierwsze celowe rozkazy.

Wkrótce celne salwy zmiotły Niemców z przed Bazaru i z Placu Wolności. Niemcy poukrywali się w gmachach i walka rozgorzała na dobre w całym mieście.

Tymczasem w Bazarze zjawili się decernent policji — Niemiec Blankertz, proponując zawieszenie broni. Przy omawianiu warunków jeden z generałów niemieckich ośmielił się powiedzieć, że „tu nie Polska, lecz Prusy i że sztandarów Ententy wywieszać w Prusach nie wolno“. Były to jednak już ostatnie podrygi bezczelności pruskiej.

Pomimo zawartego układu Niemcy walki nie zaprzestali. Polacy przystąpili do zdobywania gmachu policji, który po krótkiej walce został wzięty razem z 2 karabinami maszynowymi oraz wielką ilością broni i amunicji. Rozpoczęły się teraz

Eska.

14.

Wrażenia z wycieczki do fiordów Norwegji.

(Dokończenie).

Cały dzień płyniemy bez przerwy, a dopiero następnego dostajemy się do Gejranger-fiordu, otoczonego po obu stronach wyniosłymi śnieżystymi górami. Ryk syreny znów zakłóca martwy spokój skamieniałych olbrzymów; budzą się ze snu i mrużąc podają echo daleko, daleko...

Podczas obiadu zanosilo się na małą niespodziankę. Towarzyszący nam pilot nie zauważył, że przed statkiem z jednej skały na drugą przechodzą przewody drutów o wysokim napięciu, rozpięte nie kablem pod wodą, lecz na takiej wysokości, że statek z masztami nie przepłynie pod nimi. W ostatniej chwili — dosłownie na kilkanaście metrów przed drutami — pada komenda: „całą wtył!“ „Polonja“ zadygotała potężnie; zdziwieni pasażerowie wybiegają z jadalni, by przekonać się, co to za katastrofa, lecz

po chwili już statek zawraca powoli — i kończy się wszystko na strachu.

Zbliżamy się do celu obecnej tury — do Merok. Tuż koło tej miejscowości po lewej stronie spada do morza ze skały, wysokości przeszło 400 m, „tylko“ siedem wodospadów — zwanych przez Norwegów „Siedmioma Siostrami“. Woda, spadając z tej wysokości, nie leje się strugą, lecz opada wolno — jak rozciągany niewidzialną ręką delikatny jedwab; jest to już pyłek — rozbity w tysiące kuleczek na ostrych, skalistych zboczach. Jakby dla zwiększenia efektu — słońce oświetla z boku ten cud natury, tworząc tęczę, która w miarę naszego oddalania się opada, aż wkońcu — ginie w morzu.

Statek zakotwicza w zatoce. Udajemy się pieszo do hotelu, położonego na przełęczy, na wysokości 1100 m, nad niedużym jeziorkiem, powstałym z topnienia olbrzymiego, tuż pod bokiem rozłożonego lodowca. Droga wije się śliczną serpentyną, ustrojoną w fantastyczne pętle, kółka i zakręty. Co krok ze zbocza skał spada z szumem masa wód, tworząc liczne wodospady.

uciążliwe i krwawe walki o każdy gmach, każdą ulicę; trwały one przez całą prawie noc. Niemcy zaczęli stopniowo ustępować.

Tymczasem dowództwo polskie otrzymało wiadomość, że z Leszna i Krzyża wysłano kolejną Niemcom posiłki. Obsadzono dworzec kolejowy i kiedy transporty niemieckie przybyły — zostały natychmiast rozbrojone i odesłane zpowrotem. Zdobyto przytem 10 karabinów maszynowych, przeszło 500 karabinów i wiele innego sprzętu wojennego.

Nad ranem dnia 28 grudnia prawie całe stare miasto było w rękach Polaków. Niemcy utrzymali jeszcze koszary grenadierów, koszary pionierów na Wildzie, fort Grollmana, Ławicę i Sołacz, jednak zupełnie prawie stracili ochotę do dalszej walki i przyjęli postawę czysto obronną.

Nieznaczny, a zdecydowany i jednolicie pokierowany wysiłek ze strony Polaków mógł uwolnić Poznań wraz z całą Wielkopolską od zaborców w ciągu niecałych 24 godzin.

Niestety sfery kierownicze, nie wierząc w skuteczność walki zbrojnej, nie znalazły w sobie

dość siły, by dalszą walkę nakazać i nią pokierować. Nie potrafiono nawet stworzyć jednolitego dowództwa wojskowego. Różnice „poglądów politycznych“, ambicje osobiste, współzawodnictwo — nie pozwoliły na mianowanie dowódcy całości, który dalszą akcją mógłby pokierować. Niedoleństwo to spowodowało, że jeszcze przez 9 dni Poznań najniepotrzebniej w świecie krwawił się; znalazło się bowiem kilku „komendantów“, którzy prowadzili wojnę na własną rękę z uszczerbkiem dla całości sprawy.

W dniu 28 grudnia zdobyto fort Grollmana i stopniowo wyrzucono Niemców z zajmowanych przez nich obiektów. W tymże dniu na ratuszu odbyła się narada, w której udział wzięli: Naczelna Rada Ludowa, Rada Robotniczo-Żołnierska, generalicja niemiecka oraz przybyli z Berlina ministrowie niemieccy. Ustanowiono stan oblężenia, **zabroniono noszenia broni(!)** i urządzania obchodów; mianowano komendanta miasta w osobie adwokata Maciaszka oraz kilku wicekomendantów, **między którymi znalazło się 2 Niemców-hakatyistów(!).** **Przebąkiwano nawet o plebiscycie(!)**

O stanowisku N. R. L. świadczy dobitnie wydana odezwa, która brzmi: „...Odpowiadałoby uczuciom narodu, gdyby nasza ziemia złączyła się odrazu z Macierzą-Ojczyzną. **Różne polityczne względy na politykę wewnętrzną i zewnętrzną(?) nakazują nam nie zrywać ostatnich nici, łączących nas z Berlinem,** lecz pozostawić ostateczne określenie zachodnich granic Polski kongresowi pokojowemu...“

Kiedy więc żołnierz polski, podniesiony na duchu dotychczasowymi zwycięstwami, rwie się do dalszej walki i ostatecznego zwycięstwa — „trzeźwi politycy“ zalecają mu spokój i porządek. Tkwiła w tem największa tragedia tych wiekopomnych dni.

Całe szczęście, że „zaleceń“ tych kierownicy ruchu zbrojnego nie słuchali. Paluch obsadzał w dalszym ciągu coraz to nowe placówki niemieckie, które nierzadko poddawały się bez walki. Jedynie Ławicę, koszary pionierów i koszary na Sołaczu trzeba było brać siłą.

W dniu 6 stycznia 1919 roku Poznań wolny był całkowicie od wroga. Walka przeniosła się obecnie na prowincję.

(C. d. n.)

M. H.

Redakcja „Młodego Gryfa“ posiada na składzie

artystycznie wykonane, złożone oprawy do kompletów pisma za rok 1932
w cenie 4 złote za sztukę.



Zamawiajcie spiesznie — dopóki zapas starczy!



Ostry, niemiły zapach upewnia nas — co zresztą potwierdza widok dużych drucianych klatek — że kwitnie tu hodowla srebrnych lisów.

Na wysokości około 1000 m oglądamy wydrążoną w skale studnię o głębokości przeszło 30 m, średnicy około 2½ m; to robota lodowca, gdyż żadna żywa istota tu nie mieszka — studnia więc nikomu nie jest potrzebna, tem bardziej, że masy zimnej i czystej jak kryształ wody spływają po blokach skalnych z sąsiedniego lodowca.

W hotelu zjadamy z apetytem herbatniki domowej roboty i fotografujemy Lapończyka z reniferem, który nie zapomina po zdjęciu wyciągnąć ręki po kilka erów.

Rankiem statek podnosi kotwicę i starą, znaną już drogą dostajemy się dnia 28 lipca o 2-iej w nocy do Bergen.

Bergen — to największy rybny port Norwegji. Dziwnem zrzędzeniem praw przyrody tylko pięć dni w roku jest tu bez deszczu. Świeci słońce — liczymy więc na to, że dla nas właśnie przeznaczyły losy jeden z tych pięciu dni.

Za chwilę już jednak zjawia się chmurka i... naturalnie leje.

Zwiedzamy miasto i oddalony o kilka kilometrów kościółek oryginalnej budowy, liczący sobie bagatelę... bo przeszło 1000 lat. Wyjeżdżamy elektryczną kolejką na okoliczne wzgórza, załatwiamy wszelkie sprawunki — boć to przecież ostatni port w naszej wędrówce.

O godzinie 21 statek odbija od brzegu, by przez Kopenhagę zdążyć do Gdyni na „Święto Morza“.

Piękna jest nasza Gdynia, szczególnie gdy się ją widzi po obejrzeniu szeregu portów państw o wielkim handlu morskim.

O życiu na statku nie wspominać, by towarzysztwo okrętowe nie miało do mnie pretensji, że — w związku z zamierzonymi wycieczkami w roku przyszłym — odpędzam im pasażerów. Kto chce na własnej skórze doświadczyć, jak to się podróżuje na „Polonji“, poznać „blaski i cienie“ morskiej włóczęgi — niech sam zaryzykuje...

Kącik rolniczy.

Gdzie „chłopski rozum?”

Mieszkając dość daleko za miastem, zmuszony jestem codziennie, udając się na zajęcia, odmierzyć tę przestrzeń nogami, podczas których to spacerów mam nieraz sposobność obserwować (szczególnie w dni targowe) zaprzęgi gospodarskie, ciągnące szosą do miasta.

Ostatniemi czasy po dniach mgły nastały mrozy, a wyrównana i wygładzona samochodami po nocnym przymrozku szosa stała się śliska jak szkło.

Koniska — niepodkute należycie — walą się na ziemię, obijają sobie łeb, boki, łamią dyszle, rwią uprząż. A dlaczego? **Dlatego, że gospodarz nie podkuł konia na ostro, pragnąc widocznie zaoszczędzić na tem parę groszy i letnią podkowę zużyć do reszty.**

Gdzie ten osławiony „chłopski rozum” — znany z praktyczności i prostoty pomysłów? Przecież zdrowy rozum dyktuje, że na takiej kalkulacji gospodarz napewno interesu nie robi; bo nie wiem, co taniej wypadnie: czy wkręcić koniowi haciele ijechać pewnie nawet po bardzo śliskiej drodze, czy też „z oszczędności” poskąpić haceli, ale zato złamać dyszel, zerwać uprząż i potluc konia. Co kto woli — niech wybiera!

Każdy gospodarz wie przecież o tem, że w naszych warunkach klimatycznych po październiku następuje listopad, a potem grudzień, styczeń i t. d. No i wie także, że w tym czasie śnieg, mróz, czy gołoledź mogą przydarzyć się w każdej chwili.

Dlaczegoż więc, kując konia np. w październiku lub w pierwszych dniach listopada, nie da podkowy z otworami do wkręcania haceli?

Sto sztuk haceli kosztuje za ledwie około 7 zł, a wystarczy tego na bardzo długi okres. Jest to wprawdzie wydatek, ale **tak samo konieczny, jak wydatek na ubranie, niezbędną część do wozu lub sól do kuchni.** Pieniądze na to znaleźć się muszą i szkoda się nad tem zastanawiać! Zresztą, kto chce na hacelach oszczędzać — proszę bardzo. Ale niech przygotuje pieniądze na zapłacenie kołodziejowi za dyszel, rymarzowi za naprawę uprzęży, weterynarzowi za leczenie okaleczeń. A niech jeszcze dzięki tej „oszczędności” klacz poroni — będziemy mieli gotowy obraz „kokosowego” interesu, zrobionego na hacelach.

Do podkowy należy wkręcać conajmniej trzy haciele, najlepiej jednak cztery; dwa na przedzie i po jednym na końcu podkowy. Przy wkręcaniu należy pamiętać o tem, że **haciele wewnętrzne** — t. zn. znajdujące się na końcach podkowy od środka konia — **muszą być tępe**, gdyż ostremi koń może się okaleczyć (zatrutować); **nazewnątrz zaś i na przodzie podkowy trzeba zawsze dawać haciele ostre.** **Dla jednego więc konia potrzeba 4 haciele tępe i 8 lub dwanaście ostrych.** Haciele po powrocie do domu **trzeba koniowi z podkowy wykręcić**, pozostawienie ich bowiem w podkowie w czasie, gdy koń się położy, może spowodować

ugniatanie łokcia, a w następstwie tego odcisk (dość znaczne nabrzmienie) zw. **modzelem.** Z drugiej strony wykręcanie haceli w czasie, gdy koń nie jest używany do żadnej pracy, **pozwala oszczędzać je**, a tem samem używać przez dłuższy czas.

Do wkręcania haceli używa się specjalnego klucza do haceli; w razie braku takowego, można zastąpić go obcęgami, lepiej jednak używać klucza, który umożliwia silniejsze dokręcenie.

Przy wkręcaniu nie należy zapominać o tem, że **haciele muszą być równej wysokości;** brak choćby nawet jednego lub starcie hacela powoduje, że koń nierówno stąpa, przez co bardzo łatwo może skrzywić nogę w pięcinie.

W zimie warto także pamiętać o tem, że lepki śnieg zbiera się pod kopytami w duże grudy, utrudniając chód; **trzeba wówczas smarować koniowi kopyta od spodu tłuszczami pochodzenia roślinnego lub zwierzęcego, nigdy zaś — zjełczałymi i solonemi.**

Nie od rzeczy będzie wspomnieć o tem, **jak należy konia podnosić.** Przedewszystkiem należy odpiąć postronki, naszelnik i lejce, by dać koniowi swobodę; następnie — **wyprostować mu przednie nogi**, co znacznie ułatwi poderwanie się i powstanie.

Gdy ziemia jest bardzo śliska lub też koń upadł na lodzie — **trzeba mu pod przednie nogi podłożyć derkę lub worek.**

Eska.

Jak to było?

Wszystko już było ułożone.

„Dziobaty” miał stać na czatach z „rudym Frankiem”. Dla odwrócenia uwagi wymyślili dla siebie rolę ulicznych sprzedawców książek.

Do „Kulawego”, „Józefa Kieski” i Więckowskiego należało dostać się do mieszkania. Placówka była do wzięcia; w domu — ani żywego ducha. Powiadomił ich o tem „Walek Kanciarz”, który zawarł znajomość z Franią — służącą państwa domu — i umówił się z nią tego wieczoru do

kina. Uradowana miłą propozycją Frania skorzystała z nieobecności państwa i chętnie przyjęła zaproszenie.

— Zanim państwo wrócą z bridga, będę już zpowrotem; prawda, panie Waluś?

— Rozumie się! Odstawiam pannę Franię na czas. Wielka rzecz — dziura się w niebie nie robi, że dom na godzinę zostanie sam.

To potwierdzenie do reszty uspokoiło sumienie Frani. Poszła.

Wyczekawszy chwilę, kiedy

tamtych dwoje wyszło na ulicę trzej złodzieje w jednej sekundzie znaleźli się na górze i w sprzyjających warunkach ciszy i półmroku na korytarzu poczęli dobierać się do zamka. Robota szła sprawnie. „Kulawy”, pilnując „linji” na trzecim piętrze, nie sygnalizował ani razu niebezpieczeństwa.

Wreszcie drzwi się uchyliły; wsunęli się do przedpokoju, nasłuchując. Cisza. „Kieska” zrobił jeden krok naprzód, ale w tej samej chwili przystanął niepewny.

Z sąsiedniego pokoju dochodził odgłos rozmowy. Wydało się to podejrzane. Zatrzymali się. Mogli teraz wyraźnie wyłowić słowa.

— Mój drogi, jesteś zbyt lekomyślny, chcąc zostawić dom bez dozoru. Zapomniałeś już chyba, jak było dwa lata temu z moimi karakulami?

— To ty, moja droga, zapomniałaś widać o naszym najnowszym urządzeniu. Przecież ten środkowy, niewyróżniający się, ruchomy kwadrat posadzki w przedpokoju pod naporem cię-

żaru — na skutek instalacji elektrycznej — sygnalizuje u dozorczy o niebezpieczeństwie. Robi się wtedy alarm, zamyka się bramę i mamy ptaszków w pułapce. Załączyłem już kontakt.

Strach chwycił złodziei za gardło. Nie słuchali dalej. Były zdążyć uciec i nie nastąpić na ten fatalny kwadrat!

— W nogi! Józek!

Jakież było przerażenie i zdziwienie Frani, kiedy po powrocie znalazła drzwi frontowe otwarte. Złodzieje! Zdumienie jej było bez-

graniczne, gdy zauważyła zupełny ład w mieszkaniu, szafy i biurka niepootwierane — wszystko w porządku.

Tylko w drugim pokoju z niezamkniętego przez nią głośnika radiowego rozlegały się dźwięki muzyki w całym mieszkaniu.

Ten właśnie głośnik był obrońcą mieszkania. Przed chwilą bowiem nadawano słuchowisko — „Złodziej w pułapce“, którego dźwięki wzięli złodzieje za autentyczną rozmowę właścicieli mieszkania.

Towarzystwo Jaszczurcze.

(Ciąg dalszy).

Praca Jaszczurkowców była nader pożyteczna; uświadamiali oni krajowców, że są prawymi, odwiecznymi dziedzicami tej ziemi, Krzyżacy zaś są przybłędami i wyzyskiwaczami, którzy spekulują hasłami religijnymi dla swych poziomych celów. Niemcom — kolonistom opowiadali, że są wyzyskiwani i krzywdzeni przez chciwych mnichów i że jako wolni obywatele tej ziemi powinni energicznie przeciwstawić się uciskowi krzyżackiemu.

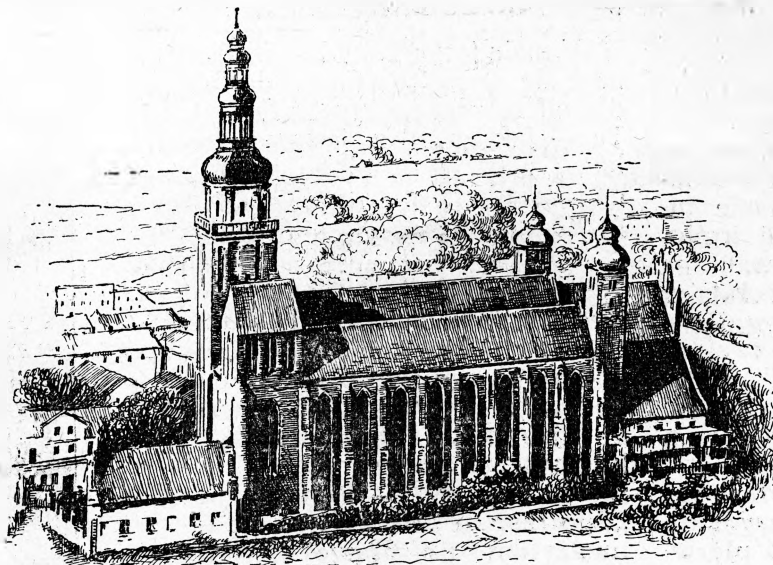
Podobną polityką zyskali rychło Jaszczurkowcy licznych zwolenników i przy ich pomocy opanowali zamki krzyżackie. Zamach był o tyle ułatwiony, że W. Mistrz ściągnął w tym czasie na wojnę z Polską wszystkich mężczyzn — zdalnych do noszenia broni; w zamku pozostali starzy, słabi i niezdolni do walki bracia zakonni.

Ludność niemiecka — koloniści stanęli po stronie Polski, pałając nienawiścią i chęcią pomsty na krwawych zbrojach krzyżackich.

Oreddie króla Jagielly — wydane do mieszkańców miast ziemi chełmińskiej i Torunia — było hasłem do uwolnienia się z pod jarzma krzyżackiego. W myśl planów królewskich akcję rozpoczął Mikołaj Ryński — prezes Tow. Jaszczurczego. Utworzył on ligę obronną przeciw Zakonowi, do której przystąpili bis-

kupi Pomorza, miasta i ziemianie — zgrupowani w Towarzystwie Jaszczurczem. Samo Towarzystwo ogłosiło teraz jawnie właściwy swój cel — **uwolnienie Pomorza od Krzyżaków i przyłączenie go do Polski.** Mikołaj Ryński kierował całym

Zabytki historyczne Pomorza.



Chełmża. Katedra-gotyck, budowę której rozpoczęli Krzyżacy w r. 1233 po zajęciu miasta przez Hermana von Balka. Ukończona w r. 1330.

Przedruk wzbroniony.

(Ze zdjęć por. Milczewskiego.)

ruchem powstańczym; związkowcy pozyskiwali miasta dla króla i organizowali zbrojne napady na zamki krzyżackie. Stanisław z Bolimina — bogaty ziemianin — pośredniczył w układach między królem a magistratem miasta Torunia, który wahał się długo z decyzją przystąpienia do walki z Zakonem.

Na skutek ożywionej propagandy Tow. Jaszczurczego **ziemianie chełmińscy złożyli hołd królowi Jagielle.** Za ich przy-

kładem poszedł Toruń, a następnie **Grabiny, Sobowidz, Szkorpowo w Wielkich Żuławach, Tczew, Lęborg, Bytowo, Puck i Gniew.**

Zakon ponosił ciągle straty. Rycerze-jaszczurkowcy zdobywali zamki przy pomocy mieszczan i oddawali je królom. Zajęli w ten sposób Brodnicę, Grudziądz, Starogard, Lipiny, Lubicz, Pokrzywno i Bratjan. Żaloga krzyżacka nierzadko stawiała opór, lecz szlachta związkowa umiała się rychło uporać z zatawardzonymi, wyrzucając ich z zamku, który przechodził pod władzę króla polskiego. Książę Bogusław ze Słupska, widząc dzielną postawę rycerzy jaszczurczych, **odstąpił Krzyżaków, oddał się pod rozkazy króla i obiecał stać zawsze wiernie przy nim i jego następcach.** Król Jagiello dał mu w lenno gród Bytów

z przyległymi miastami i wsiami: Człuchów, Frydland, Baldenburg, Hamersztyn i Schieffelbein. Państwo zakonne poczyniło już chwiać się w posiadach i runęłoby niezawodnie, gdyby nie zdrada W. Ks. Litewskiego Witolda, który wycofał się ze swymi wojskami z pod Malborka.

Około 25 lub 30 września król Jagiello opuścił również ziemie Zakonu, przeszedł z wojskiem Drwęcę pod Golubiem i stanął w ziemi Dobrzyńskiej. (C. d. n.)

PIERWSZA POLSKA WYPRAWA KOLONJALNA.

ZOFJA MROZOWICKA.

(Dokończenie)

Podróżnicy zaopatrzeni byli w olbrzymi bagaż, składający się z 80 pak, zawierających żywność, instrumenty oraz podarki dla czarnych.

Podróż odbywała się rzeką. Nie możemy tu szczegółowo opisywać ciekawych przygód i cennych odkryć polskiej podrózników z powodu szczupłości miejsca.

Gorąco polecić możemy nadzwyczaj ciekawą książkę Rogozińskiego „Pod zwrotnikiem”, w której opisał obszernie dzieje swej wyprawy.

Uderzające jest, ile zaufania okazywali krajowcy polskim podróżnikom. Wrodzona nam serdeczność, miłość dla słabszych i łagodność snąc cennymi są wartościami dla pionierów cywilizacji chrześcijańskiej wśród dzikich narodów — tak często wyzyskiwanych przez innych białych! Kacykowie z ufnością garnęli się do polskich podróżników. Wciągu trzydziestoletniego swego pobytu w Afryce Polacy do tego stopnia zaskarbili sobie zaufanie tubylców, że coraz częściej królowie murzyńscy przybywali na stację Mondoleh, przedkładając swe spory do rozstrzygnięcia, prosząc o radę i t. d.

Wreszcie główny królik z Boty, a wślad za nim i mniejsi kacykowie złożyli rządy swych państw w ręce polskie. Rogoziński kupił na własność trzy państwka murzyńskie i w ten sposób powstała pierwsza kolonia polska w Afryce — zanim jeszcze Ojczyzna nasza uzyskała niepodległość.

„Jesteśmy szczęśliwi z przychyn białych ludzi” — oświadczył uroczyście na pewnym „przyjęciu” jeden z kacyków a lud licznie zgromadzony trzykrotnie powtarzał za nim: „tak”.

Niestety jedyna kolonia polska, która dziś może byłaby źródłem wielkich bogactw dla naszego narodu — przeszła w ręce Niemców, którzy i tam — na afrykańskim lądzie — musieli wejść Polakom w drogę i wydrzeć im ciężko zdobyty szmat ziemi. W sam dzień Nowego Roku 1884 ekspedycja powróciła z głę-

bi Czarnego Łądu do swej stacji w Mondoleh. Przerwa w pracach naukowych naszych kolonistów spowodowana została wojną okrutną, która rozszalała wśród dzikich plemion. Murzyni udaremniłi dalszą wyprawę, rozpuszczając pogłoski o „olbrzymich skarbach” białego człowieka, który usiłuje wydrzeć handel z rąk czarnych — i poprostu odcięli Rogozińskiemu dalszą drogę.

Oto jak opisuje powrót swój do Mondoleh młody kolonista: „Trudno było poznać stację. Janikowski dokazał tu zaiste cudów... Wybudował dwa budynki gospodarskie, drogi i plac były czysto wysypane żwirem i okolonie kamieniami, na zboczach góry paść się żywy inwentarz stacji. a gdyśmy weszli do domu — znalazłem się w miłym, zupełnie po europejsku urządzonej zakątku”.

W maju tegoż roku Rogoziński udał się na wyspę Fernando-Poo dla odebrania poczty z Europy. Tu — jak grom z jasnego nieba — uderzyła w niego tragiczna wiadomość, przywieziona przez jednego z murzynów z Mondoleh, który poprostu oznajmił, że „wszystko tam dobrze — tylko jeden biały umarł...”

Młody kolonista polski bezwzględnie wyruszył zpowrotem do osady. O przybyciu swem do żałobnej, a tak niedawno kwitnącej młodzieżą kolonii polskiej, pisze on — co następuje: „Spojrzałem dokoła i nagle zauważyłem po prawej stronie domu — niewielką mogiłę!

Długo stałem jak skamieniały — wreszcie podążyłem ku domowi. Otworzył mi — Janikowski (dotychczas żyjący). „Gdzie Tomczak?” — wyrwało mi się z pierśi. Wzrok Janikowskiego, pełen dobroci był, dostateczną odpowiedzią... Zmarł 20 maja. Z dnia na dzień, gdy opuszczała go gorączka, pytał, czy nie powróciłem. W dniu śmierci rano mówił spokojnie. Zdawało się, że febra przelamana. Lecz po południu ogarnęło go przecucie śmierci. Zaczął się żegnać z daleką Ojczyzną. Potem, podnosząc się nagle, zawołał Janikowskiego do siebie: — Czy nie wrócił już

Stefan? — Nie jeszcze... — Więc zapóźno! Daj mi rękę... ściśnij... umieram... — i przy słowach modlitwy Janikowskiego zasnął na zawsze.

Następnego dnia zaraz musiano go pochować. Krajowcy rozpierzchli się w zabobonny strach od miejsca, gdzie leżał zmarły biały człowiek...”

Pierwsza to mogiła polskiego kolonisty na Czarnym Łądzie...

Oby nigdy okręty polskie, płynące dziś w świat daleki pod niepodległą banderą Białego Orła, nie mijaly wybrzeży Kamerunu bez braterskiego pozdrowienia dla tej cichej mogiły w Mondoleh. Oby na mogiłę tę padły grudki ziemi polskiej, przywiezione przez polskich marynarzy z Wolnej Ojczyzny, a słowa polskiego pacierza oby popłynęły w parnej ciszy tropikalnego wieczoru za



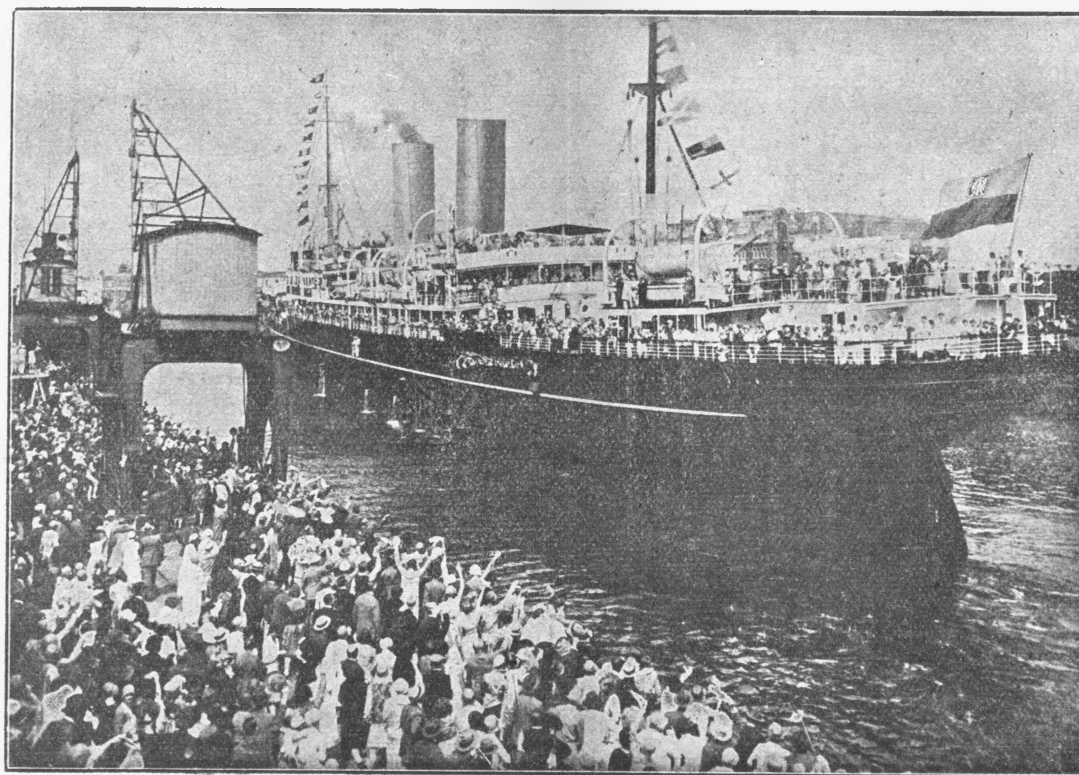
FLOTA HANDLOWA

to źródło dobrobytu narodów.

FLOTA WOJENNA

toruje drogi flocie handlowej.

Polska bandera na szlakach oceanicznych.



Tłumy publiczności żegnają największy polski statek pasażerski — s./s. „Polonję” przed odjazdem do Ameryki.

duśkę pierwszego pioniera polskiej idei morskiej, który złożył głowę do snu wiecznego na dalekiej ziemi, gdzie pragnął polską założyć kolonję!

Po tragicznej śmierci Tomczaka Janikowski i Rogoziński udali się do zatoki Ambas. W tym czasie właśnie przybyły okręty niemieckie do Kamerunu w celu założenia tam kolonji niemieckiej.

Już przedtem — od roku 1868 Niemcy wysyłali do Afryki pierwsze patrole. Pewna firma z Hamburga założyła już wtedy swoją handlową faktorię (ona to właśnie zniszczyła polski statek „Łucję-Małgorzatę”). W kilka lat potem przybyli do Kamerunu przedstawiciele drugiej firmy niemieckiej i zawarli z królikami murzyńskimi umowę, mocą której odstąpili przybyszom niemiec-

kim prawa zwierzchności W r. 1884 przedstawiciel Niemiec oficjalnie zatknął niemiecką flagę w różnych punktach Kamerunu.

Rychło jednak murzyni zaczęli odczuwać ciężką łapę niemiecką — i bunt przeciw „opiekunom” zaczął się szerzyć coraz otwarciej. Niemcy wysłali wówczas dwa okręty wojenne i przy pomocy bomb „uspokoiłi” biednych murzynów, rozpoczynając w ten sposób królowanie swej „pełnej dobrodziejstw cywilizacji”.

Przybycie wojennych okrętów niemieckich wywołało popłoch. Rogoziński opisuje fakt ten następującymi słowami:

„Wiesz ta była dla wszystkich nieoczekiwana, dla nas zaś — w najwyższym stopniu niepożądana. Krajowcy już zżyli się z nami, a kacykowie niejednokrotnie nachodzili nas, prosząc o załatwienie ich sporów. Wkońcu zaufanie ich posunęło się tak dalece, że główny kacyk — król Jerzy z Boty — oddał rządy nad swym krajem w moje ręce. Wkrótce poszli za jego przykładem inni kacykowie. Równocześnie nabyłem na własność kilka klanów, posiadając takim sposobem i ziemię, i rządy nad jej mieszkańcami. Zabór przez Niemców sąsiedniej Bimbajo i rzeki Kameruńskiej zapowiadał zakłócenie spokoju w naszym państewku; ani na chwilę nie wątpiłem, że komisarz niemiecki posunie się i na zachód ku pięknym naszym góróm, zagarniając je otwarciem lub podstępem pod protektorat niemiecki!

Za kolonistami polskimi nie stało wówczas niepodległe państwo polskie, ani polska flota wojenna. Żaden „Wicher”, żadna łódź podwodna nie przybyłaby na wody Kameruńskie w celu wyproszenia niepożądanych gości, przed którymi drżeli biedni murzyni, garnący się ufnie pod opiekę polską.

Coż mogli dla nich i dla polskich kolonij uczynić dwaj młodzi chłopcy?

Postanowili oddać kolonję swą pod opiekę Anglii.

„Było to mojem przekonaniem

— pisze Rogoziński — że pod protektoratem angielskim będą krajowcy wolniejsi i silniejsi niż pod panowaniem niemieckim. Oprócz tego doznawałem często pomocy i spotykałem się z oznakami przyjaźni ze strony angielskich komendantów, podczas gdy od niemieckiej faktorii z Kamerunu doznaliśmy wszystkiego prócz uczciwości i przyjaźni.”

To też w dniu 28 sierpnia Rogoziński podpisał traktat, oddający kolonję Bota pod protektorat angielski.

Artykuł pierwszy tego traktatu brzmiał:

„Jej Królewska Mość Królowa Wielkiej Brytanji, Irlandji etc, etc, stosując się do życzenia p. S.S. Rogozińskiego oraz króla i kacyka Boty, podejmuje się rozpościć nad nimi i nad krajem, znajdującym się pod ich władzą i jurysdykcją, swą łaskawą opiekę i protekcję”.

W imieniu rządu brytyjskiego podpisał układ A. Furlonger — kapitan statku „Forward”.

Pod traktatem widnieją podpisy Rogozińskiego i króla oraz kacyka Boty.

Wkrótce potem Anglja odstąpiła Niemcom polską kolonję w Afryce.

Nikt nie upomniał się o nią. Polska była w niewoli...

* * *

A dziś?

Czy dziś dziedzictwo Rogozińskiego nie jest własnością Polski Niepodległej?

Czy nie mamy prawa i obowiązku domagać się zwrotu naszej kolonji na Czarnym Łądzie?

Czy Rzeczypospolita Polska nie zatknie swego sztandaru na wyspie Mondoleh i nie odzyska prowincji Bota?

Czy nie popłynie tam nasza flota wojenna, niosąc murzynom opiekę, cywilizację prawdziwą i Krzyż Misyjny?

Wierzmy mocno, niezachwianie — że tak!

L. O. P. P.

Co mówią o szybkościach samolotu w przyszłości.

W odczytach swych o stratosferze, wygłoszonych w Wiedniu, prof. Piccard oświadczył między innymi, że **przyszła komunikacja lotnicza będzie się odbywać nie w niższych, gęstych warstwach atmosfery (powietrza), otaczającej ziemię, lecz ponad niemi — w t. zw. stratosferze, znajdującej się na wysokości od 15 do 30 kilometrów.** Przy użyciu specjalnie przystosowanych do tego celu samolotów można będzie osiągnąć w stratosferze szybkość do tysiąca kilometrów na godzinę, t. j. znacznie większą od obecnej szybkości.

Szybkość ponad 1000 km — twierdzi prof. Piccard — nie da się osiągnąć, gdyż prawa fizyki zdają się wskazywać na to, iż przy użyciu maszyn latających, poruszanych przez śmigła, **nie można przekroczyć szybkości dźwięku.** Fale dźwiękowe rozchodzą się w powietrzu z szybkością około 330 m. na sekundę, a więc około 1.200 klm na godzinę. Byłaby to zatem teoretycznie największa szybkość samolotu; w praktyce jednak będzie ona nieco mniejsza, t. j. około 1000 klm.

Ta granica nie dotyczy jednak rakiet, gdzie ruch postępowy nie jest wywołany przez śmigło, lecz **przez gwałtowne, kolejne wybuchy gazów.** Tu możliwa jest — i kto wie, czy nie da się osiągnąć w praktyce — szybkość znacznie większa od szybkości dźwięku.

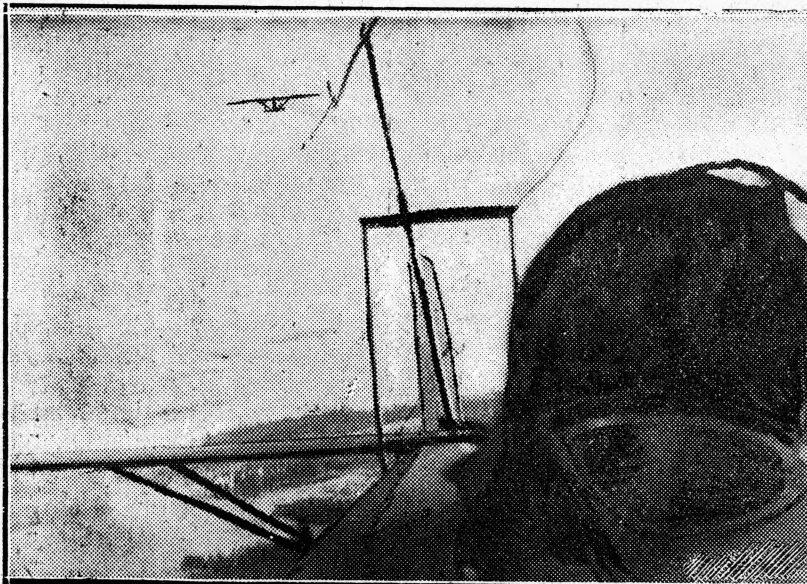
Nie trudno wyobrazić sobie fantastyczne wprost możliwości, jakie pozwoli osiągnąć tak zawrotna szybkość. Przypuśćmy, że rakieta, w której usadowili się wygodnie podróżni, pędzi w stratosferze z szybkością 1.400 klm. na godzinę. Pasażerowie nie będą wcale słyszeć gwałtownego syku, który wywołują — nawet w rozrzedzonym powietrzu stratosfery — nagłe, potężne wybuchy gazów z tylnych otworów rakiety. Dlaczego? Dlatego, że rakieta, pędząca z szybkością,

przewyższającą szybkość rozchodzenia się fal dźwiękowych, **pozostawia dźwięk daleko poza sobą.** To samo stałoby się, gdyby w kabine rakiety puszczone w ruch gramofon. Podróżni czekali by na próżno na dźwięk muzyki, bo chociaż rozbrzmiewałaby ona jak najgłośniej w tubie gramofonu — to jednak dźwięki, nie mogąc nadążyć za pędem rakiety, pozostawałyby także za nią. Wyobraźmy sobie dalej, że podróżni — usadowieni w kabine rakiety — nie rozumiejąc dziwnego milczenia gramofonu, pragną sobie o tem porozmawiać. Zwracają się więc jeden do drugiego, dobywają głosu, mówią coraz głośniej, wreszcie krzyczą jeden drugiemu do ucha. Wszystko na próżno. Wprawdzie wargi ich wykrzywiają się coraz gwałtowniej, ale fale dźwiękowe, porwane przez pęd rakiety, pozostałyby gdzieś daleko za nią, dzieląc los fal dźwiękowych gramofonu.

Trzeba tu jeszcze dodać, że **im rzadsze jest powietrze — tem trudniej rozchodzą się w niem fale dźwiękowe.** Rozmowa więc w stratosferze jest już sama przez się utrudniona. Poza tem rozrzedzone powie-

trze, zawierające na wysokości kilkunastu tysięcy metrów mało tlenu, **utrudnia nader oddychanie i może spowodować nawet uduszenie.** Nie trzeba nawet dotrzeć do stratosfery, aby ponieść śmierć z tej przyczyny, czego dowodem dwaj lotnicy francuscy, którzy stracili życie, wzniosłszy się balonem kulistym na wysokość 8.000 m. dnia 15 kwietnia 1875 roku. W samolotach więc, które mają odbywać loty w stratosferze, jak również w kabinach kulistych, których prof. Piccard używał do swych lotów — niebezpieczeństwo to usunięto **przez umieszczenie w nich zbiorników z tlenem i hermetyczną budowę ścian kabiny.**

Rozwój sportu szybowcowego w Polsce.



Na lotnisku Skniłowskim pod Lwowem odbyło się oblatanie nowego szybowca typu ITS 2, konstrukcji Instytutu Techniki Szybownictwa. Szybowiec ten został zbudowany w warsztatach lotniczych Zw. Awiatycznego Studentów Politechniki Lwowskiej. Przeznaczony on jest do lotów żaglowych oraz holowanych. Oblatanie odbyło się systemem wleczenia za samolotem. Na zdjęciu widać głowę pilota, usterzenie, urządzenie do holowania, a na dalszym planie — holowany na linie szybowiec ITS 2

Wstąp dziś jeszcze w szeregi członków Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwigazowej. Nauczysz się bronić siebie i swych najbliższych przed najgroźniejszym twym wrogiem w przyszłej wojnie: bombą i gazami trującymi, a tem samem przyczynisz się do wzmocnienia pogotowia obronnego państwa.

Kącik Harcerzy.

Ś. p. DORA CIEŃSKA

Harcerstwo pomorskie okryło się ciężką żałobą. W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia po długiej chorobie zmarła w Toruniu b. komendantka Pomorskiej Chorągwi Harcererek — ś. p. Dora z Rauów Cieńska.

Ś. p. Zmarła położyła dla pomorskiego ruchu harcerskiego niespożyte zasługi. Jako urzędniczka Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego rozwinęła pomimo słabego zdrowia niezmiernie żywą i czynną działalność wśród młodzieży, wnosząc w szeregi żeńskich drużyn harcerskich pierwiastek zapału i gorącego umiłowania służby dla Polski. Kiedy nieubłagana choroba uniemożliwiła Jej osobiste kierownictwo nad pracą żeńskich oddziałów harcerskich na Pomorzu — myślą i sercem pozostała jej wierna aż do końca swego przedwcześnie zgasłego życia.

Cześć Jej świetlanej i pięknej pamięci!

Konferencja delegatów Kół Przyjaciół Harcerstwa w Grudziądzu.

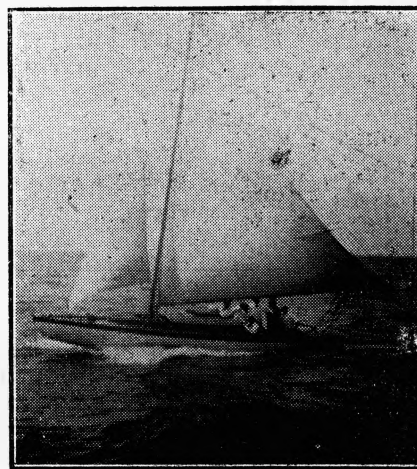
Dnia 18 grudnia ub. r. odbyła się w Grudziądzu konferencja delegatów Kół Przyjaciół Harcerstwa. Konferencję zagał Dowódca O. K. VIII, p. Gen. Paślawski — Przewodniczący Oddziału Pomorskiego w obecności 30 uczestników — przedstawiciele 13 Kół Przyjaciół Harcerstwa. Gen. Paślawski, przedstawiając stan prac K. P. H., stwierdził konieczność zorganizowania dwóch konferencji Kół Przyj. Harcerstwa do roku, celem skoordynowania prac i wysiłków.

P. inż. Boberska w imieniu Koła Grudziądzkiego wita przedstawiciele Zarządu Oddziału Pomorskiego oraz delegatów K. P. H. Następnie p. nacz. Grzanka — wiceprzewodniczący Oddziału Pomorskiego w treściwym referacie skreślił cele i zadania Kół Przyjaciół Harcerstwa, akcentując szczególnie doniosłość i znaczenie Harcerstwa dla społeczeństwa i Państwa. Podkreślił wartość i znaczenie pierwiastków, jakie wnosi Harcerstwo do wychowania narodowego, a więc: gorące umiłowanie Ojczyzny, wysokie ideały moralne, stawiane jednostce i zbiorowości (gromadzie), pogodny i radosny nastrój, stosunek do przyrody i szarego, niekiedy ciężkiego codziennego życia, tężyznę fizyczną i t. d. Z powyższego jasno i dobitnie wynika niezmiernie doniosłe znaczenie harcerstwa, a tem samem konieczność rozwoju i rozrostu tej pięknej organizacji. W dalszym ciągu referatu wskazuje p. nacz. Grzanka drogi do pomyślnego rozwoju i rozrostu Harcerstwa i jako jeden z najważniejszych czynników wymienia Koła Przyjaciół Harcerstwa, których zadanie polega na stworzeniu takich warunków, ażeby drużyny harcerskie zarówno męskie, jak i żeńskie mogły się należycie rozwijać oraz wykonywać programy swych prac, oraz na wytworzeniu życzliwej i przyjaznej atmosfery współżycia dla ułatwienia opieki moralnej. Poza tem do prac K. P. H. należy ułatwienie drużynom zapatrywania się w sprzęt obozowy, umundurowa-

nie oraz organizowanie warsztatów dla doskonalenia się w sprawnościach harcerskich.

Komendantka i Komendant Chorągwi Pomorskiej w swych komunikatach podkreślili ważniejsze momenty współpracy drużyny z Kołem Przyjaciół Harcerstwa z punktu widzenia wychowawczego oraz pomocy moralnej i materialnej. Ta ostatnia zwłaszcza powinna być skierowana na wysłanie jak największej ilości harcererek i harcerzy na kursa, organizowane przez Główne Kwatery oraz przez Komendy Chorągwi.

Na pełnem morzu.



Łódź żaglowa „wilków morskich“ Drużyny Harcerskiej im. Władysława IV w Gdyni.

W dalszym ciągu obrad p. Gen. Paślawski wygłosił koreferat na temat pracy Kół Przyjaciół Harcerstwa, poruszając kwestję zewnętrznego oraz wewnętrznego kierunku pracy. Zewnętrzny kierunek pracy K. P. H. winien iść po linii, jak najwydatniejszej pracy propagandowej Harcerstwa czy to za pomocą prasy, czy też na posiedzeniach innych organizacji, następnie po linii pozyskania jak największego grona przyjaciół dla Harcerstwa oraz wciągnięcia do organizacji harcerskiej młodzieży pozaszkolnej. Praca propagandowa Harcerstwa winna się krzewić również wśród młodzieży wiejskiej. Komu zależy na dobrem wychowaniu młodzieży — musi skierować uwagę na tereny, nieobjęte pracą harcerską. Działalność wewnętrzna Kół musi wprowadzić ujednostajnienie ruchu harcerskiego, by dać wobec społeczeństwa obraz pewnej całości. Do b. poważnej dziedziny pracy Kół Przyjaciół Harcerstwa będzie również należało rozwinięcie propagandy harcerskiej wśród dziewcząt — która to praca na Pomorzu nie była dotychczas należycie oceniana.

Po referatach rozwinęła się dyskusja oraz wpłynął szereg nowych wniosków ze strony Kół Przyjaciół Harcerstwa.

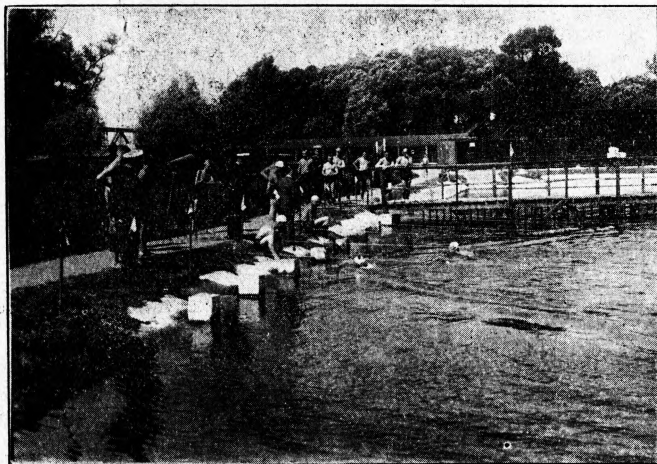
Kończąc sprawozdanie z odbytej konferencji, nie od rzeczy będzie nadmienić, że na Pomorzu istnieje 28 Kół Przyjaciół Harcerstwa, liczących 1.500 członków, co w stosunku do siedmiotysięcznej rzeszy młodzieży harcerskiej na Pomorzu — daje pięciu harcerzom jednego Przyjaciela Harcerstwa.

Z życia Policji.

Rok 1932 — rok Olimpiady, wyętej pracy i walk z kłopotami — został przez babcię Historję złożony na zawsze do lamusa wieków. Na jego miejsce zjawił się „rok nowy” — „bobo” o pulchnych kończynach, rumianych policzkach i poślądkach, któremu z drżeniem serca powierzyliśmy swą przyszłość roczną i obdarzyliśmy bezkrytyczną sympatją, łącząc ukryte nadzieje z jego doskonałym i radosnym wyglądem.

Lecz to „bobo” szybko rośnie, dojrzewa, staje się wymagające, surowe; i jeśli popełniamy błędy według starego wzoru — nielitościwie trzepie po kościach. Wiemy o tem wszyscy, bo tak już jest i było. Aby pozyskać względy tego „niemowlęcia”, musimy zadać sobie trudu i przypomnieć stare „grzechy”, by w nowym roku od nich się uchronić.

Z Policyjnych Zawodów Sportowych Województwa Pomorskiego.



Na finiszu stumetrówki pływackiej.

Ponieważ na łamach „Młodego Gryfa” na samym froncie wypisano wielkimi zgłoskami, tętniącymi młodą krwią i tężyzną: „W. F. i P. W.” — przeto muszę i ja zastosować się do tego hasła w swoim „przeglądzie”. A więc: sprawy ciężkiej służby, wyczerpujących obchodów i patroli, ciekawe zasadki, pościgi za złoczyńcami w deszcz i pogodę, w dzień i w nocy, w upały i zimna, „wcierania” od surowych przełożonych, niesienie pomocy dzieciom bezrobotnych i t. p. — przemilczę, bo Pan Redaktor i tak by skreślił.

Więc — sport! Sport — słowo, które samo w sobie ma coś z naładowanego elektrycznością akumulatora; gdy wymawia się je, przechodzi człowieka nitka prądu. Magiczne słowo — niestety nie dla wszystkich.

Nie dla wszystkich, niestety, i w pomorskim korpusie policji! Niektórzy „granatowi” żołnierze w roku 1932, a szczególnie w jego początkach, słabo przykładali się do treningów po zimowych

leżach; dopiero na kilka tygodni przed Policjnymi Zawodami Sportowymi Województwa Pomorskiego — zaprawa nabrała właściwego tempa, które utrzymało się już do końca sezonu. Słabe było — za wyjątkiem P.K.S. Brodnica — zainteresowanie się sportem kajakowym — tak pięknym i zdrowym, a posiadającym tak świetne warunki na Pomorzu. Sport ten, propagowany od roku, zaszczenia się bardzo opornie. Nie wszyscy w okresie jesiennym i zimowym pamiętają o koniecznej zaprawie sportowej: niestety sporo jest jeszcze przysłowiowych „niedźwiedzi, ssących łapę”. Niektóre P. K. S-y utrzymują za luźne kontakty z Komendantami Powiatowymi W. F. i P. W., którzy są przecież „spiritus movens” sportu na swoich terenach. A jako grzech śmiertelny, na szczęście popełniony przez nieliczne P. K. S., trzeba podkreślić **stosunkowo małą ilość zdobytych w roku bieżącym P. O. S. i O. S.**

Są i inne drobne grzeszki sportowe — ale to i wszystko! Rok ubiegły był dla sportowców-policjantów rokiem wybitnie pomyślnej i owocnej pracy na polu W. F. Większość „granatowych” na Pomorzu pracowała z takim entuzjazmem, jakby wszyscy mieli reprezentować Polskę w Los Angeles.

Zapał ten ma plon piękny i obfity. Na pierwszym miejscu trzeba umieścić **doskonale wyniki Polic. Zawodów Sport. Wojew. Pomorsk.**, które odbyły się w sierpniu w Toruniu przy udziale 200 zawodników-policjantów, oraz zawody, organizowane przez poszczególne P. K. S. na swoich terenach, a specjalnie przez P. K. S. Nowemiasto, które zainicjowało b. szczęśliwie mecz lekkoatletyczny i strzelecki z Klubem Sportowym Straży Granicznej. Kilka spotkań piłki nożnej z drużynami wojskowymi i cywilnymi P. K. S. Chojnice, zawody zewnętrzne kolarskie P. K. S. Toruńmiasto, delegowanie na VIII Narodowe Zawody Strzeleckie do Poznania 2 strzelców, odznaczonych I kl. z P. K. S. Kościerzyna, przeprowadzone kursy pływackie i ratownicze w Gdyni, Toruniu i Grudziądzu, trwający obecnie kurs zaprawy zimowej (gimnastyka, boks, chwytty policyjne), prowadzony przez p. porucznika Gronowskiego w Toruniu, pozatem piękne wyniki poszczególnych P. K. S. w zawodach, organizowanych przez inne kluby, a zwłaszcza przez P. K. S. Grudziądz miasto, P. K. S. Gdynia, P. K. S. Nowemiasto i t. d. — **oto piękny, obfity dorobek roku ubiegłego.**

Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt wybudowania przez P. K. S. Toruńmiasto boiska, kortu tenisowego i strzelnicy małokalibrowej.

Koroną pracy „granatowych” na polu P. W. i W. F. w roku 1932 jest **zdobycie w 65% Państwowej Odznaki Sportowej oraz około 55% Odznaki Strzeleckiej**. Tabela zdobytych odznak będzie najlepszą ilustracją natężenia prac w dziale W. F. w poszczególnych P. K. S. w roku 1932.

Kolejność miejsc według zdobytych odznak w stosunku do ilości członków poszczególnych

Policyjnych Klubów Sportowych na Pomorzu przedstawia się następująco:

P. K. S.	P. O. S.		O. S.	
	Odznak	Miejsce	Odznak	Miejsce
Grudziądz miasto	45	9	27	12
Gdynia miasto	78	6	16	20
Toruń miasto	100	5	59	6
Brodnica	44	1	42	1
Chełmno	11	12	13	7
Chojnice	14	14	9	18
Działdowo	3	16	7	15
Grudziądz	1	18	20	5
Kartuzy	52	3	41	2
Kościerzyna	22	7	15	9
Nowemiasto	38	4	28	3
Sępólno	11	11	16	4
Starogard	6	15	15	8
Świecie	22	10	12	13
Tczew	2	20	29	14
Toruń	40	2	6	17
Tuchola	6	13	3	19
Wąbrzeźno	1	19	6	16
Wejherowo	8	17	8	10
Kom. Wojew. P. P.	12	8	8	10

Ogółem P. P. Województwa Pomorskiego w swoich szeregach na dzień 1 stycznia 1933 roku liczy 516 kawalerów P. O. S., w tem 99 — kl. I-ej, 208 — kl. II-ej, 209 — kl. III-ej oraz 309 kawalerów Odznaki Strzeleckiej, w tem 7 — kl. I-ej, 51 — kl. II-ej i 251 — kl. III-ej.

By dorobek roczny nie poszedł na marne — nie wolno nam, „Granatowi“, spocząć na laurach, lecz dążyć do zbiorowej doskonałości, by w pracy na każdym polu, gdzie będzie miejsce dla żołnierza Policji — nie znaleźć się na szarym końcu.

Więc do pracy, a ochoczo i wesoło w imię hasła: „dla Ciebie Polsko, Twej chwały i potęgi!“

Przodownik Majewski.

**Zapomnijmy o przysłowiu: „Może nie wiedzieć Polak, co morze — gdy pilnie orze“, bowiem stali-
byśmy się murzynami północy, którzy pracą swą
wzbogacają obce, częstokroć wrogie narody.**

Z życia Związku Strzeleckiego.

Rzeczona. Gwiazdka Strzelca. Miłą uroczystość obchodził w dniu 26 grudnia miejscowy Oddział Strzelca. Po dniach owocnej pracy dla Państwa nadszedł dzień radości — „Gwiazdka“.

W świetlicy przy rzęsiście oświetlonej choince zasiadła do skromnej wieszki brać strzelecka, Koło Przyjaciół Strzelca i goście ze wsi. W czasie kolacji przyjechali z Tucholi p. starosta Hryniewski, p. dyr. Adamowicz — powiatowy prezes „Strzelca“ i zastępca Starosty z małżonką. Opuścili oni ogniska domowe, aby zasiąść do wspólnego stołu wigilijnego i zachęcić brać strzelecką do dalszej pracy dla Państwa.

Strzelcy z entuzjazmem witali kochanych gości. Po wspólnym odśpiewaniu szeregu kolend, wygłosili przemówienia pp.: dyr. Adamowicz i zastępca p. Starosty, poczem nastąpiły deklamacje. Miło i w serdecznym nastroju upływał czas przy wieszce. Gwarzono o dawnych walkach legjonowych, o tych, co za Ojczyznę życie dali, a nam w spuściźnie zostawili swoje ideały.

Na zakończenie p. Starosta wyraził uznanie dla tutejszej ludności, która, będąc w trudnych warunkach, nie sarka, ale pracuje dla Państwa.

Żegnając gości, naucz. Miłek zapewnił, że ludność miejscowa gorąco dziękuje za miłe odwiedziny, które będą bodźcem do dalszej pracy.

Nowy Oddział Zw. Strzeleckiego. Staraniem pp. Gliszczyńskiego i Nowaka utworzono nowy oddział Związku Strzeleckiego w Ciecholewach (pow. Konarzyny). Zapisali się 14 członków. Funkcję instruktora spełnia p. Sierant,

komendanta — p. Stanisławski, ref. wych. obyw. — p. Gliszczyński.

Rozwój Związku Strzeleckiego w Lubawie. Nowy Zarząd oddziału Związku Strzeleckiego wziął się do pracy z całą energią. W krótkim czasie przeprowadzono kilkakrotnie nocne ćwiczenia polowe.

Całkowite uznanie należy się za gorliwą pracę dzielnemu instruktorowi P. W. — p. sierżantowi Wojciechowskiemu.

Staraniem Zarządu, przy poparciu prezesa Koła Przyjaciół Zw. Strzeleckiego, p. inż. Gołębia, dnia 24 grudnia została urządzona wieszka wigilijna, w której wzięło udział trzydziestu strzelców miejscowego oddziału, Zarząd, Komenda oraz członkowie Koła Przyjaciół Z. S. Nadto przybyło kilku miłych gości, urlopowanych żołnierzyków — byłych członków oddziału.

W drugi dzień świąt odbyło się przedstawienie strzeleckie, składające się z dwóch utworów scenicznych: 1) „Zagłoba swatem“ i 2) „Chrapanie z rozkazu“. Obydwa sztuczki zostały odegrane bardzo dobrze. Na szczególne wyróżnienie zasłużyli sobie już poraz drugi dawniejszy Szczapa — a obecny Łykaj-Baj oraz dawny Moryc z fiutkiem, a obecny kapral Rzeżucha.

Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna. Wszyscy uczestnicy stwierdzili, że zabawa strzelecka jest wzorem dla wszystkich innych. Ogólny dochód, mimo ciężkich czasów, no i końca miesiąca, wynosił 93 zł 45 gr.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Komunikat Nr. 21.

Pomorskiego Okręgowego Związku Gier Sportowych.

1. **Walne Zgromadzenie.** Przypomina się, że Walne Zgromadzenie P. O. Z. G. S. odbędzie się dnia 15. I. 1933 r. o godz. 11-tej w Okr. Ośr. W. F. w Toruniu.

Zaznacza się, że kluby, mające jakiegokolwiek zaległości, których do 8. I. 1933 r. nie uregulują — nie będą miały prawa głosu na Walnym Zgromadzeniu.

2. **Rozgrywki zimowe w siatkówkę.** W związku z rozgrywkami zimowymi o mistrzostwa Pomorza i Polski w siatkówkę męską i żeńską, których plan kluby otrzymują w osobnym piśmie, poleca się przeprowadzanie systematycznych treningów.

3. Odpis Komunikatu Zarządu P. Z. G. S. Nr. 11.

I. **Państwowa Odznaka Sportowa.** Jak wykazują statystyki, posiadane przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego, najmniejszą liczebnie pozycją posiadania Państwowej Odznaki Sportowej odznaczają się kluby sportowe. Te właśnie kluby, które powinny świecić przykładem pracy dla podniesienia i podtrzymania sprawności cielesnej wśród swych członków — dały się zdystansować i szkolem, i wojsku, i nawet niestowarzyszonemu. Jest to fakt, świadczący ujemnie o pracy w klubach, albo też o niezrozumieniu ważności P. O. S.

Wobec takiego stanu rzeczy P. Z. G. S. prosi Okręgowy Związek Gier Sportowych o podjęcie jak najszerszej akcji w kierunku spopularyzowania P. O. S. wśród członków klubów sportowych oraz prowadzenia prób dla jak najszerszych warstw społeczeństwa. Trzeba sobie postawić jako jedno z naczelnych zadań uzyskanie P. O. S. przez wszystkich zarówno czynnych sportowców, jak i działaczy sportowych — i to w jak najkrótszym czasie.

Ponadto na skutek polecenia Z. Z. zarządzamy — co następuje:

a) należy prowadzić statystykę prowadzonych prób o P. O. S. z wyszczególnieniem ilości osób stojących do próby oraz ilości osób, które zdobyły P. O. S.

b) należy nadsyłać co miesiąc zestawienia ilości uzyskanych odznak w czasie prób organizowanych przez kluby i to oddzielnie wykazać ilość uzyskanych P. O. S. przez członków klubów, a oddzielnie przez osoby postronne.

Na podstawie tych danych P. Z. G. S. będzie zestawiał i ogłaszał w swych komunikatach wyniki prac nad uzyskaniem i rozpowszechnieniem P. O. S. przez kluby.

Nagroda Przechodnia P. U. W. F. i P. W. za propagowanie P. O. S. W związku z ustanowieniem specjalnej nagrody przechodniej dla klubu sportowego, wykazującego się najlepszymi wynikami w pracy nad propagowaniem P. O. S. — Referat Sportowy Polskiego Radja wystąpił z projektem ogłoszenia co pewien czas nazw klubów, stojących na czele klasyfikacji o tę nagrodę.

Polskie Radjo proponuje jednocześnie, by kluby sportowe utworzyły u siebie specjalne sekcje P. O. S., w których za minimalną opłatą mogłyby ćwiczyć osoby, pragnące zdobyć lub też powtórzyć P. O. S.

Rejestracja i propaganda tych sekcji w całej Polsce zdążyłby się Referat Sportowy Polskiego Radja.

Komunikując o powyższym, P. Z. G. S. zaleca odpowiednie poinformowanie klubów sportowych dla zachęcenia ich do organizowania poszczególnych Sekcji P. O. S. oraz do ubiegania się o wspomnianą wyżej nagrodę przechodnią.

III. **Dyskwalifikacja — zarządzenie Z. Z.** Zarząd Polskiego Związku Piłki Nożnej ukarał p. Edwarda Chornikowskiego — Przewodniczącego S. K. S. Sparta w Krakowie, do-

żywotnią dyskwalifikacją za naruszenie zasad amatorstwa w sporcie piłkarskim.

Zarząd P. Z. P. N. ukarał za szkodliwe działanie na rzecz swego klubu:

a) prezesa K. S. Poznania — p. Czesława Spartę — dyskwalifikacją na 3 i pół roku,

b) prezesa K. S. Jutrznia — p. Michałowskiego Stanisława — dyskwalifikacją na 2 lata,

c) skarbnika K. S. Jutrznia — p. Edmunda Lachmana — dyskwalifikacją na 2 lata.

Zarząd Związku Polskich Związków Sportowych, komunikując o powyższym, zaznacza, że wymienieni panowie nie mogą piastować również w innych gależiach sportu żadnej godności ani pełnić funkcji honorowych.

(Dokończenie komunikatu P. Z. G. S. zamieścimy w numerze następnym).

Za Zarząd:

Sekretarz: (—) **Boldt.** Prezes: (—) **Laurentowski, kpt.**

Z Polski i ze świata.

Konkurs domowego wyrobu nart. Do ogłoszonego przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego konkursu domowego wyrobu nart zgłoszono 26 par nart, nadesłanych ze wszystkich części Polski.

Komisja konkursowa przyznała 11 nagród: dwie pierwsze po 100 złotych, trzy drugie po 50 złotych i dalszych sześć po 25 złotych.

Pierwszą nagrodę otrzymali: junak Zanimirski Szczepan z D. O. K. X. i instruktor kontraktowy Ignacy Woźniczko z D. O. K. IX.

Domowy wyrób nart wybitnie przyczynił się już do obniżenia cen nart w handlu i pozwolił zaopatrzyć ośrodki prowincjonalne w dobry i tani sprzęt.

Pogoda spłatała sportowcom figla. Wskutek zmiany warunków atmosferycznych w szeregu miejscowości musiano odwołać projektowane na święta zawody hokejowe. Do skutku doszły jedynie imprezy w Zakopanem i w Krynicy oraz częściowo w Katowicach, gdzie przy udziale trupy berlińskiej odbyła się na tamtejszym sztucznej lodowisku t. zw. „rewja sportowa”.

Ponadto w Krakowie odbył się mecz piłki nożnej o charakterze ściśle towarzyskim ligowej „Wisły” z A-klasową „Legią” krakowską. Mecz zakończył się nieznacznym zwycięstwem drużyny ligowej 4:3 (4:1).

W. E. V. — mistrzem Krynicy. Dnia 3 b. m. odbył się w Krynicy finałowy mecz hokejowy o mistrzostwo uzdrowiska pomiędzy drużynami W. E. V. (Wiedeń) i Brandenburger Sport Klub (Berlin). Mecz wywołał ogromne zainteresowanie publiczności, która zajęła trybuny w liczbie 3.500. Zwyciężył Wiedeń w stosunku 2:0 (0:0, 2:0, 0:0).

Polska na pierwszym miejscu na liście międzynarodowych sędziów piłki nożnej. Międzynarodowy Związek Piłki Nożnej ogłosił listę międzynarodowych sędziów piłkarskich. **Polska, mając pięciu takich sędziów, znajduje się na pierwszym miejscu w świecie obok Niemców i Norwegów.**

10 tysięcy metrów nad ziemią. Pilot Ridoldo Donati osiągnął rekord wysokości dla samolotów turystycznych pierwszej kategorii, wznosząc się na wysokość **9700 metrów.**

Z TYGODNIA

Z Pomorza.

Wzrost apetytów niemieckich na granice Polski. Zakończenie roku 1932-go i pierwsze dni roku 1933-go zaznaczyły się w Niemczech podjęciem nowej gwałtownej ofensywy przeciwko Polsce pod formą **ataku na „korytarz” pomorski i wogóle na wschodnie granice Polski.**

Hasło dała królewiecka stacja radjowa, w której m. in. nawet i osobistości urzędowego świata niemieckiego rozwijały propagandę za rzekomą „niemożliwością

utrzymania korytarza”. Potem nastąpił atak prasowy, i to zarówno ze strony dzienników stołecznych, jak i organów prowincjonalnych, które wszystkie prawie zamieszczają niemal codziennie artykuły, wymierzone przeciwko Polsce

Toruń rozpoczął swój rok jubileuszowy. W dniu Nowego Roku w koście św. Jana odbyło się uroczyste nabożeństwo na zapoczątkowanie roku jubileuszowego 700-lecia m. Torunia. Przemówienie okolicznościowe wygłosił ks. prał. Wysiński.

Kościół Marjański w Toruniu zagrożony. Jeden z najpiękniejszych zabytków gotyku na Pomorzu, zbudowany w XIII wieku — kościół N. M. Panny w Toruniu wykazuje na południowej ścianie znaczne pochylenie. Komisja budowlana bada przyczyny tego pochylenia i opracowuje plan umocnienia zagrożonego zabytku.

Budowa bazyliki w Gdyni. W obecności J. E. ks. biskupa chełmińskiego dr. Okoniewskiego i przy udziale przedstawicieli miejscowych władz i społeczeństwa odbyło się posiedzenie komitetu budowy bazyliki w Gdyni. Bazylika, jak wiadomo, ma stanąć na szczycie Kamiennej Góry, górującej nad miastem.

Szykanowanie „Mazura“. Wychodzące w Szczytnie polskie pismo dla ludności na Mazurach p. t. „Mazur“ wniosło w swoim czasie do odpowiednich władz niemieckich podanie o zezwolenie na umieszczenie szyldu wydawnictwa przy wejściu na teren posesji, w której wydawnictwo „Mazura“ się mieści. Landrat w Szczytnie rekurs załatwił ostatnio odmownie, podając w motywach, że zamieszczenie szyldu mogłoby zakłócić spokój publiczny(!) i stać się powodem wystąpień.

Awarja „Katowice“. Polski statek zderzył się z okrętem angielskim. Dnia 23 ub. m. statek Żegluga Polskiej „Katowice“, zdążający do portu w Antwerpii, zderzył się u ujścia rzeki Skaldy z angielskim statkiem „Daviston“.

Statek „Katowice“ odniósł nieznaczne uszkodzenia przedniej części. „Katowice“ o własnych siłach przybył do Antwerpii, gdzie wyładowuje przywieziony z Gdyni ładunek cukru i drzewa. Według oświadczenia pilota, winę zderzenia ponosi statek angielski.

Z Polski i ze świata.

Pierwszy kobiecy klub szybowcowy. Przy Aeroklubie Poznańskim powstała pierwsza w Polsce sekcja szybowcowa pań, mająca na celu szkolenie kobiet w pilotażu na aparatach bezsilnikowych, ułatwienie im szkolenia w ośrodkach szybowcowych oraz propagandę wśród kobiet lotnictwa silnikowego i bezsilnikowego.

Sekcja liczy obecnie 30 członkiń. Narazie odbędą one teoretyczny kurs przygotowawczy, zorganizowany przez Aeroklub Poznański, z wiosną zaś rozpoczną właściwe szkolenie w pilotażu szybowcowym.

4 miliony 638 tysięcy dzieci w wieku szkolnym (od 7 do 15 lat) liczy Polska. Liczba uczniów, uczęszczających do szkół początkowych, wynosi 4.356 tys. czyli 93,9% dzieci w wieku szkolnym.

Jedni płacą — drudzy nie. Wobec odmowy odroczenia spłaty długów amerykańskich, niektóre państwa europejskie postanowiły uiścić spłaty, a mianowicie Anglja, Włochy i Czechosłowacja; czynią to jednakże z zastrzeżeniami i zapowiadają, że dalsze raty będą wstrzymane. Inne państwa, z Francją i Belgją na czele, odmówiły zapłaty. Stanowisko Polski nie jest jeszcze sprecyzowane.

Linje kolejowe w poszczególnych państwach. Główny Urząd Statystyczny opracował ciekawe dane, dotyczące linij kolejowych w Europie w roku 1930.

Jak wynika z tych danych, **długość linij kolejowych we wszystkich krajach europejskich wynosi ogółem 391.600 km.** Największą sieć linij kolejowych posiadają Sowiety, gdzie długość ich wynosi 77.600 km. Na drugim miejscu znajdują się Niemcy — 58.400 km., na trzecim — Francja — 43.500 km., na czwartym — Anglja — 34.000 km. **Polska, posiadając linje kolejowe długości 19.600 km., znajduje się na 6-tym miejscu.**

Wielka powódź na południu Francji. Jak dotychczas zima w Polsce ma przebieg nader łagodny; w Francji natomiast od szeregu już dni padały ulewne deszcze, a w górach (Pirenejach) spadły wielkie śniegi, co w sumie wywołało powódź w trzech departamentach. W okolicy Carcassonne winnice na ogromnym obszarze zostały zalane wodą. Niektóre olbrzymie zbocza górskie grożą oberwaniem się, wskutek czego wsie, leżące u stóp tych gór, są zagrożone zniszczeniem, a ludność została wysiedlona. Prawie wszystkie rzeki wystąpiły z brzegów, zatapiając niektóre domostwa do I-go piętra. Unieruchomione zostały elektrownie, dowóz żywności odbywa się samolotami. Czynny udział w akcji ratunkowej bierze pułk strzelców senegalskich (murzynów z Senegalu w Afryce) oraz żandarmerja.



Dział rozrywek umysłowych



Po ostatnim „kawale“, nad którym napewno Czytelnicy nasz długo się nie biedzili, zaprezentujemy coś z „innej beczki“. Możliwy to krótko nazwać: szukaj wiatru w polu. Rysownik nasz użył

Czy jesteś spostrzegawczy?



Gdzie jest chłopiec hotelowy?

tu sobie na całego: nakreskował, namazał, nacięniował i powiada: „szukajcie — a znajdziecie“. Znaleźliśmy po długiej wędrówce, zaglądając pod

każdy stół i stołek, przeprowadzając nawet rewizję w kieszeniach panów i torebkach pań. Nie wątpimy, że i Czytelnicy jakoś sobie poradzą z tym łobuzem — chłopcem hotelowym, który się tak sprytnie „zadekował“.

W nagrodę przeznaczamy piękną, słoconą oprawę do kompletu „Młodego Gryfa“ za rok 1932 oraz 50 sztuk biletów wstytowych.

Teczkę zamykamy dnia 10 kwietnia 1933 r.

Rozwiązanie zadania z Nr. 44.

Pan, stojący z prawej strony, ma niewłaściwie zapięte palto (prawą stroną na lewą, a nie odwrotnie).

Trafne rozwiązania nadesłali: Adam Musiała, Wincenty Krupski, Zofja Rylska, Jan Maciaszek, Leon Zadworny, Roman Boroń, Marja Dąbrowska, Joanna Peckówna, Stanisław Wojciechowski, Marjan Kalinowski, Antoni Łoś, Henryk Wardyński, Stanisław Otwinowski, Mieczysław Miska, Zofja Jagielska, Jan Lebedziński, Anna Gliehowa, Szymon Mohloff, Artur Gumiński, Jan Walczak, Wincenty Stelmachowski, Piotr Więcki, Irena Molska, Jan Grzempka i Wacław Tkaczyk.

Nagrody wylosowali: książki — Zofja Jagielska i Henryk Wardyński (brak dokładnych adresów), album — Jan Lebedziński — Włocławek, ul. Chłodna 42 m. 10.

WESOŁY KĄCIK

Pouczający przykład.



Mała Zosia: — Mamusiu, dlaczego ta pani nie ma rąk?

— Bo widzisz, córeczko, ona także ssła ciągle palec jak ty.

Już ma nogi.

Nauczyciel: — Czy twój braciszek już chodzi?

Franuś: — Jeszcze nie chodzi, ale będzie, bo już ma nogi.

Niebywała okazja! Wysokie premje!

Każdy prenumerator

„Młodego Gryfa“

który opłaci zgóry za rok prenumeratę w wysokości 12 złotych, otrzyma:

- 50 sztuk biletów wizytowych darmo, albo
- może umieścić gratisowo 2 razy w roku ogłoszenie w naszym piśmie wielkości 1/16 srony, albo
- jedną książkę do wyboru ze spisu, który będzie ogłoszony w najbliższym czasie.

Kto natomiast zjedna 5 prenumeratorów, którzy zapłacą zgóry roczną prenumeratę, będzie otrzymywał

TYGODNIK NASZ BEZPŁATNIE.

Wyzdrowiało...

Nauczyciel: — Czy twój ojciec zapomniał, że mi obiecał dać cielę?

Uczeń: — Nie zapomniał, jeno cielę tymczasem wyzdrowiało.

Dobry profesor.

Podczas wykładu na klinice przedstawia profesor studentom chorego i, określwszy jego cierpienie, rzecze:

— Przypatrzcie się, panowie, jak wskutek choroby stała się skóra pacjenta przezrysta; widać sine żyły i żyłki na nogach, zwłaszcza powyżej kostek — a odwróciwszy się do chorego, pyta:

— Oddawna tak zmizerniałeś?

— Nie wiem, o co panu profesorowi idzie — odpowiada pacjent.

— Pytam się, czy dawno już wystąpiły te sine pręgi na nogach.

— Będzie temu ze dwa tygodnie — to ze skarpetek... bestje z kretezem puściły.

Podział.

Dwaj Szkoci kupili na spółkę psa.

Macpherson powiada:

— A więc pies jest naszą wspólną własnością; wybierz sobie połowę.

— Jakto — połowę?

— Powiedz, czy wolisz przednią połowę z pyskiem, oczami, uszami, czy też tylną połowę z ogonem.

— Jeśli ja mam wybierać, to oczywiście wolę przednią.

— Dobrze, przednia część jest twoja — ale musisz teraz starać się o pożywienie dla twojej części. Moja nie nie je.

Prawnik.

— Słuchaj, a jak się skończyła sprawa z tym panem, którego pies cię ukąsił?

— obrońca jego udowodnił, że to ja ukąsiłem psa!

Ze świadectwa.

Oleś dostał z zachowania czwórego. Kiepską notę objaśnił profesor następującym dopiskiem: „Zachowuje się bardzo nieodpowiednio; kiedyś próbował nawet udawać swego nauczyciela, rycząc jak wół“.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedynczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Wola Zamkowa 19.

Tel. Red.: D. O. K. 137 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144

Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz. Opłata pocztowa niszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł

BIAZNIC
IM M. ROZANOWA
TORUŃ